

Nie znam podobnej książki. Zachwycająca, a zarazem odpychająca, mistrzowska, a jednocześnie dyletancka, rzecz wysokiej klasy, a przy tym poniżej poziomu. Karty tej książki to łąka, pełna rodzimych kwiatów o dorodnej krasie. Z bogatej skarbnicy sztuki ludowej wydobyto wiele klejnotów i rozrzuciono je hojnie po wszystkich stronicach.

Z w y c i ę s t w o o f f s e t u

Jest na czym oko zatrzymać. A zamieszczone w książce barwne ilustracje są legitymacją technicznych i artystycznych osiągnięć mistrzów offsetu w Drukarni Narodowej w Krakowie. Możemy bez uchybienia książkę tę położyć na stole, gdzie zaprezentowano popisowe współczesne dzieła offsetowe.

I to właśnie jest dodatnią stroną „Malowanych domów”. Dokładność zaś i wytworność kolorystycznych niuansów osiągnięto przede wszystkim w reprodukcjach tkanin ludowych. Szmaciak kielecki z Wierchowisk (str. 63), szmaciak mazurski z Wielhorska w pow. mrągowskim (str. 65), tkaniny opoczyńskie (str. 74), radziszka białostocka (str. 73), pasiaki łowickie, opoczyńskie, piotrkowskie, kieleckie, mazowieckie i kurpiowskie (str. 76 i 77) — to reprodukcje, które przykuwają oczy nie tylko smakoszy sztuki ludowej.

Miąsz tkanin oraz ich strukturę wydobyto przy pomocy fotografii obiektów naświetlonych z boku, a wzajemny stosunek tonów barwnych uzyskano fotografią z zastosowaniem filmów kolorowych. Ze jednak fotografia w obecnym stanie rozwoju technicznego nie może oddać bezbłędnie wszystkich wyciągów kolorowych — przeto, jak wiadomo, retuszem w negatywach, a częściowo w pozytywach usuwa się z klisz zbyt słabe tony barwne, poprawia błędy, podkreśla zbyt słabe tony oraz ich rysunek. Ten właśnie zabieg techniczny, zastosowany po mistrzowsku przez pracowników Drukarni Narodowej, zdecydował o wyrazie kolorystycznym reprodukcji offsetowej. W miejsce żmudnej, a często zawodnej pracy ręcznej retuszerza zastosowano tutaj retusz mechaniczny przy pomocy nakładania masek — i tym sposobem niezmiernie usprawniono i udoskonalono pracę. Bogactwo zaś kolorystyczne uzyskano przez stosowanie sześciu, a nawet siedmiu kolorów. W osobliwie pięknym szmaciaku z Wierchowisk użyto np. żółcień, dwóch czerwieni, dwóch błękitów, nadto barwy szarej i czarnej — i osiągnięto tą skalą efekt taki, że to offsetowe dziwo wystawione na słońce wibruje subtelnymi tonami, jak oryginał. Tutaj należy dodać w formie informacji, że konieczność stosowania większej ilości kolorów wynika z samego charakteru offsetu, jako druku pośredniego, polegającego na odbijaniu nie bezpośrednio — z formy drukarskiej, lecz pośrednio — z gumy. Skutkiem tego kolory w offsecie wychodzą w druku mało intensywne i wymagają zasilenia kolorami dodatkowymi.

Przeważnie jednak posługiwano się w ilustrowaniu „Malowanych domów” czterema barwami z zastosowaniem farb krajowych. Godna uznania jest też precyzja

reprodukcji misternych ażurów tiulu i koronek, która wypadła w książce bez najmniejszych przesunięć, czysto i dokładnie, choć synchronizacja, a raczej syntopizacja rysunku na dwóch walcach nie była łatwa. W jednobarwnych wycinankach użyto kolorów nie mieszanych, dlatego kolor ich jest zawsze czysty. Słabą zaś stroną barwnej szaty „Malowanych domów” jest niejednorodność kolorystyki odbitek całego nakładu, co wynika z trudności nateżenia farby w całym nakładzie.

M a g a z y n s z t u k i l u d o w e j d l a d z i e c i

Tą dobrze opanowaną techniką druku pośredniego wyraziła Drukarnia Narodowa malowanki z Powiśla Dąbrowskiego, malowany w kwiaty dom i stajnię, a nawet psia budę kwiecistą, a wszystko z Zalipia. Także koronki koniakowskie i bobowskie, koszyki kurpiowskie, zydel podhalański, łyżnik, czerpak i formę do oszczypków, pisanki rzeszowskie i białostockie, malowane ptaszki żywieckie, „kozy prostyńskie”, pajak łowicki, obraz na szkle malowany przez chłopca z Maniów w Podhalu, a drugi przez jego mistrzynię Helenę Roj Kozłowską. Jest tu również ceramika boli-mowska, sieradzka, ilżecka, kaszubska, lubelska z Pawłowa i Łążka, a rzeszowska z Medyni Głogowskiej. Zaroiło się od wycinanek i nalepianek sannickich, opoczyńskich, rawskich, łowickich i kurpiowskich, od haftów lubelskich, opoczyńskich, pułtuskich, kaszubskich, wielkopolskich, kujawskich i podhalańskich. Wspaniałe wystąpiły tutaj szmaciaki kieleckie i mazurskie i w ogóle tkactwo: sokólska tkanina dwuosnowowa, pstrucha wielkopolska, buronka kurpiowska, radziszka białostocka, pasiaki łowickie, tkaniny opoczyńskie i piotrkowskie, kieleckie, kurpiowskie i wielkopolskie. To wszystko zebrano w jednej książeczce dla dzieci, zmagazynowano w sposób encyklopedyczny i rozsegregowano, ale jak?

U k ł a d g r a f i c z n y

I oto wkraczamy w problematykę zarówno doboru materiału, jak i układu graficznego. Zofia Czasznicka i Henryk Gaczyński, którzy podjęli się tej pracy, nie wszędzie mieli szczęśliwe pomysły. Analizując ich metodę pracy, zmuszeni jesteśmy przypomnieć niewzruszoną zasadę graficznego układu książki: nie wystarczy skomponować każdą stronę z osobna, „jak każe Duch Boży”, w tym przeświadczeniu, że „całość sama się złoży”, bo wtedy prawica nie będzie wiedziała, czego chce lewica. Ramy układu graficznego obejmować powinny z zasady przede wszystkim obie strony na rozwarciu, a potem związek tegoż układu z charakterem graficznym całości. Nie wystarczy, jak to jest np. na str. 61, umieścić pięknie w prostokącie dwie parzenice geometryczne w kształcie, jeśli dla nich daje się obok przeciwawę w postaci hakowato załamanego fragmentu roślinnej malowanki.

Takich przykładów jest w „Malowanych domach” więcej.

Gdzie indziej zakwestionowałbym zbyt gęste stłoczenie próbek tkanin na dwóch stronicach oraz zbyt ciasne rozmieszczenie koronek w tle, skutkiem czego jednym daje się zbyt mało „powietrza”, innym po prostu obcina się narożniki, gdy nie mogą się zmieścić na stronicy (np. str. 59).

Niezbyt szczęśliwie wykonane zostały akwarelowe plansze figurek glinianych, niezdecydowanych w bryle i kolorze, a na ogół przeźrótłone, za co nie wiem, czy odpowiedzialność ponosi malarz, czy drukarnia.

Wadliwy jest też stosunek autorów układu graficznego „Malowanych domów” specjalnie do wycinanki. Potraktowano ją jako materiał do zapychania dziur, skutkiem czego wszystkie luki, niedopowiedzenia lub trudności układu zapełniono in crudo wycinankami. Powstał z tego całkiem niepożądany przekładaniec wycinanek i pisanek (str. 27), wycinanki i tkaniny dwuosnowowej (str. 71), wycinanki i malowanki ściennej (str. 78) itp.

Problem posługiwania się sztuką ludową jako środkiem wychowania estetycznego

Zaczęliśmy omawianie „Malowanych domów” od strony technicznej i estetycznej, co bynajmniej nie oznacza, że technikę reprodukcji oraz układ ilustracji barwnych uważamy za fundamentalną wartość książeczek dla dzieci. Realne prawa bytu posiada książka dopiero wtedy, gdy otrzyma społeczną aprobatę racjonalności celu, któremu ma służyć, i środków, które do niego wiodą.

Co miał na celu Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, wydając tę książeczkę? Propagowanie piękna sztuki ludowej wśród dzieci. Nie ulega wątpliwości, że cel ten częściowo osiągnął, gdyż dzieci rzeczywiście interesują się pomieszczonymi w tej książeczce barwnościami. Ale nie ludźmy się. Dzieci szukają w obrazkach przede wszystkim człowieka, szukają zwierząt, a w ogóle akcji, dlatego wzrok ich spływa z wykwintnych w kształcie wycinanek i ornamentów geometrycznych — ku koszykarzowi, ogrodnikowi, garnarczowi, drwalowi, przadce, pasterce itd. Za dużo więc dano tutaj obrazków, po których oczy dziecka zeszliżgają się, poszukując strawy jemu właściwej.

Poza tym należy zauważyć, że dziecko ani nie bawi się koronkami, ani nie podziwia misternej roboty koronczarek koniakowskich lub bobowskich. Dziecko niezdolne jest do rozkoszowania się wykwintną harmonią kolorów szmaciaków, radziuszek, dywanów lub pasiaków, i to jeszcze podanych w wycinkach. Dzieci — z wyjątkiem tych, które studiują towaroznawstwo — nie mają żadnego zadowolenia z rozróżniania gatunków płótna. Gdyby było inaczej, już dawno w sklepach CPLiA sprzedawano by próbki płócien lub w ogóle tkanin, jako zabawki dla dzieci.

Na to, aby odczuć szlachetne zestroje barw niektórych chłopskich samodziałów, trzeba przejść długą drogę estetycznego wychowania. Wszakże gdyby kształcenie wrażliwości kolorystycznej rzeczywiście mogło zaczynać się od końca, nie przedstawiałoby żadnego problemu wychowawczego. Tymczasem, wiadomo, dzieci nie uracza się Tycjanem, Manetem lub Renoirem.

Zresztą autorka zdaje się to rozumieć, bo pisze na str. 74:

„A wszystko, co tu wam mówię, niewiele doprawdy znaczy, bo tkaninę, jak obraz, jak rzeźbę, nie jest łatwo tłumaczyć.”

Szkoda tylko, że do tego wniosku doszła autorka dopiero wtedy, gdy skończyła swoje długie opisy tkanin. Z tych względów nie zgadzamy się z pedagogami, obstrugującymi Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, ani też z autorką, gdy chodzi o uszczęśliwianie dzieci dyskretną harmonią szmaciaków i radziuszek. Toteż gdy na str. 63 dziecko protestuje:

„— Nie, nie zgadzam się na to, żeby o szmaciakach kazać mi czytać wiersze!”

— my też się nie zgadzamy. W tej sprawie stajemy po stronie dziecka.

Puppenhuizen i „Malowane domy”

Książeczka „Malowane domy” idzie. Kupują ją ludzie dorośli, więcej dla siebie, niż dla dzieci. I na tym właśnie polega nieporozumienie. Przypominają się nam holenderskie domy dla lalek z w. XVII, tzw. „Puppenhuizen”, czyli gabinety, w których kochali się bogaci kupcy z Utrechtu, Hagi czy Haarlemu. Były to miniatury domów, a w nich miniatury pokoiów, sprzętów i ludzi. Takie „Puppenhuizen” stały na cokole w środku specjalnego pokoju, w którym dzieci nie mogły bawić się same. Tutaj pani lub pan domu wprowadzali gości i zachęcali ich do pozierania przez okna domku lub do wyjmowania jego ścian, by podziwiać lilipucie adamaszkowe lub kurdybanowe obicia ścian, lilipucie obrazy holenderskich mistrzów, ceramikę z Delft, sprzęty, miniaturowych ludzi, strojnych, uperuczonych, i inne karzełkowe drogiecenne dziwy, które były monopolem jedynie klas uprzywilejowanych. W tych domkach zakupowanych przez rodziców — za drogie pieniądze, rzekomo dla dzieci, ale w istocie dla siebie — odzwierciedlał się egoizm i obłuda burżuazji kupieckiej bez względu na to, w jakim kraju gromadziła bogactwa. Domy lalek bowiem były upodobaną zabawką naówczas także w Niemczech i Francji, a w w. XVIII również w Anglii i Włoszech. Między tymi domami lalek a „Malowanymi domami” nie ma wiele analogii, ale łączy je to, że jedno i drugie więcej bawiły starszych, niż dzieci. Wydawnictwo, jakby przewidując zainteresowanie starszych, umieściło na końcu książeczki spis poszczególnych eksponatów zaopatrzonych w metryki — rzecz raczej, jak dotychczas, w książkach dla dzieci nie spotykana.

Szkoda tylko, że spis ten aż pstrzy się od błędów. Świadczą one o co najmniej lekkomyślnym i niefrasobliwym stosunku do ludowego artysty i jego dzieła. Przytoczę ważniejsze omyłki.

Str. 84: Zofia Wiechno mieszka w Wierznowicach, a nie w Łowiczu; wyduszki robi Franciszka Przyżycka, a nie Pyrzyca; Elżbieta Żaczek mieszka w Złakowie, a nie w Łowiczu; Pawłów leży w powiecie Chełm, a nie Kraśnik; Jan Wierzbicki mieszka w Barczewie, a nie w Sieradzu.

Str. 85: Helena Fąk mieszka we wsi Czarnotrzew, a nie w Kadzidle, zaś Rozalia Skrodzka w Świdwi-

borku; Maria Kołaczyńska mieszka we wsi Rętki, a nie w Łowiczu. Chustkę reprodukowaną na stronie 60 wykonała Maria Piszczek, a nie Piszczak. Również parzenice góralskie wykonał Jan Jędról, a nie Jędrał, i Stanisław Fatla, a nie Watla.

Str. 86: Karolina Bębenek mieszka w Wielbarku (powiat Szczytno), a nie w Wielhorsku (powiat Mrągowo). Wycinankę kurpiowską reprodukowaną na stronie 79 wykonała Maria Bałdyga ze wsi Wach, a nie Maria Bałon z Kadzidła, tak jak i wycinankę kurpiowską ze strony 88 wykonała Julianna Waskiewicz, a nie Daszkiewicz.

Nieporozumienia z etnografią

To wszystko, o czym powiedziano powyżej, uplastycznia się nam w tekście „Malowanych domów”, napisanym przez Wandę Borudzką. Jest on niewydarzony z trzech przyczyn: z niedostatecznej wiedzy o opisywanym przedmiocie, braku weny poetyckiej oraz pedagogicznego uzdolnienia.

Gdyby nieboszczyk Stańczyk wstał z grobu, stwierdziłby, że u nas każdy człowiek jest nie tylko lekarzem, ale i etnografem — po prostu z urodzenia. Dlatego zarówno autorka, jak i synhendrion konsultów z Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia” obywateli się bez pomocy fachowych etnografów. Dlatego autorka pisze, że w kurpiowskiej izbie dla ozdoby wieszają się u powały... kierzce (str. 89). Oczywiście, tak było dawniej, bo dziś wieszają się kalosze i śniegowce. Od autorki dowiadujemy się, że „Górale w Beskidzie Śląskim, na skalnym Podhalu po dzień dzisiejszy sprzęty z drzewa mają” (str. 40), a uwaga ta jest o tyle interesująca, że, jak wiadomo, na Mazowszu i w Wielkopolsce używa się sprzętów ze szkła, masy papierowej lub bakelitu. A w tymże Beskidzie i na Podhalu odkryć można jeszcze inne cuda: „W starej szopie znajdziesz nawet drewnianą sochę, oraczo wi twardej ziemi — macochę”. Jest to ważne odkrycie naukowe, bo dotychczas sądziliśmy, że na Podhalu nigdy w dziejach nie orano sochą, jeśli pług w Małopolsce znany był już w w. XIII.

O zabawkach, które nie są zabawkami

Podobne odstępstwo od prawdy cechuje autorkę nawet wtedy, gdy dzieciom opowiada o zabawkach: „A pisanek? Czy to nie jest ładna zabawka?” — Nie, wcale nie, bo jajka nie służą do zabawy. Do zabawek zalicza autorka również weselne szyszki, którymi obsypuje się młodą parę, oraz dyngusowy wózek z kogutkiem. Że zaś z wózkiem takim w Sieradzkim, Opoczyńskim, Rawskim, Skierniewickim i Łowickim chodzili dawniej dorośli parobcy, przeto mowa jest tu chyba o zabawce nie tyle dla dzieci, ile dla roślących drągali. A potem czytamy: „Z kolei teraz pokazać wam muszę dzbanuszek z jajka — łowicki wydumuszek”. Dlaczego wydumuszek, a nie wydumuska? Otóż dlatego wydumuszek, że go „nie wolno ruszać, mógłby się stłuc albo z wiatrem polecieć, jak puszek”. A więc w wierszykach dla dzieci wolno zmieniać rodzaj rzeczowników, jeśli tego rym wymaga? Poza tym może być kłopot z małą Małgosią, gdy zapyta: Mamusi, czy jajko może latać po powietrzu, jak puszek?

A jeszcze większy może być kłopot z pajakiem w „gwiazdach — nie-gwiazdach i różach — nie-różach”. Jak dziecko bawi się takim pajakiem, tego autorka nie mówi, ale ja wiem: wysuwa stół na środek izby, na stole stawia stółek, a potem wchodzi na ten stółek, a potem przychodzi tatuś i spuszcza Małgosią latanie, aby jej się na przyszłość odechciało takiej zabawy z gwiazdami nie-gwiazdami i różami nie-różami pod powałą.

Koronki tak, ale wiersze nie

A do tego dodać należy sporo niezręczności stylistycznych w rodzaju:

„...siebie także pasiakiem osłonił,
cieplej było na wietrze mu pod nim...” (str. 64).

Albo taki wierszyk:

„Kilometry i rzeki, i szosy,
wąskie łany pszenicy i prosa...” (str. 65).

Ma to być analogia układu barw w naturze do pasiaka. Analogię tę wyjaśnić dziecku nie trudno. Rzeka to pasek niebieski, szosa to pasek szary, łany pszenicy to żółty, a kilometr? Jakiego koloru jest kilometr? Chwilowo zapomniałem, ale pamiętam, że raz opowiadał mi znajomy pisarz swoje wrażenia z podróży transatlantycznej: „Jechaliśmy, jechaliśmy, aż nagle zobaczyłem na horyzoncie różowy pasek... Co to być może? A to był równik.” — Zdaje mi się, że z tymi kilometrami było podobnie. W tych arealistycznych wierszach i nie-wierszach o rymach i nie-rymach, mówiąc językiem autorki, trudno doszukać się poezji, rzetelnego opisu, czy też realizmu celu, któremu mają one służyć. Wystarczy przeczytać którykolwiek wiersz dla przykładu, aby stwierdzić, że to chyba nie dla dzieci pisano:

„Na Śląsku, w Koniakowie, Jaworzynie, Istebnej
— to są wsie takie górskie, podniebne —
wyrabiają koronki. Do czego jest podobna koronka?
Do pajęczyny — pajaka!
Jeżeli sieć pajęczą w lesie ujrzeć wam się zdarzy,
wiedźcie, że jest to świetne dzieło koronkarza.
Małgosia
sama o nici i o szydełko prosi,
urodziła się na koronczarkę Małgosia,
bo na Śląsku każda Ślązaczka od święta czółko z koronki nosi.

Listki, gałązki, korzonki
splatają się ze sobą w koronkach,
w kołnierzykach, mankietach,
połyskiliwych serwetkach.
Macie tu siatki, świeczki,
świerkowe gałązki, szyszeczki,
koła, gwiazdy, różyczki, śnieżyczki.
Wszystkie śląskie koronki są śliczne.” (str. 13—14).

Koronki tak, ale wierszyk nie!

Nie ulega wątpliwości, że w Polsce jest dosyć literatów z prawdziwego zdarzenia, którzy niezawodnie z rozkoszą podjęliby się napisania tekstu do „Malowanych domów”.

Niestety, takie zamówienie społeczne nie dotarło do nich. Zdecydowali o tym ludzie ponurzy lub zepsza-li, ludzie, którzy albo zapomnieli o swym dzieciństwie, albo się do dziecka nigdy nie zbliżyli.

Tadeusz Seweryn

Czasopisma Państwowego Instytutu Sztuki są do nabycia w większych kioskach P.P.K. „Ruch” oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Ze względu na niskie nakłady wskazane jest zamawianie czasopism P.I.S. w prenumeracie P.K.O., konto P.P.K. „Ruch” nr I-110-14000. Na blankiecie P.K.O. należy podać tytuł i numery abonowanego czasopisma.